

# Czy Kim Dzong Il jest hardcorem?

27 maja 2009

Kolejna próba nuklearna Korei Północnej w niczym nie poprawia jej sytuacji strategicznej. Towarzysze z północy mogą ostentacyjnie demonstrować swoją siłę, jednocześnie nadal będąc tzw. jednostrzałowcem niezdolnym do realnej konfrontacji politycznej lub militarnej. Kraj o bardzo szerokich drogach, po których nie jeżdżą samochody, prowadzi absurdalną politykę zagraniczną, której głównym celem jest pozyskanie pomocy gospodarczej od świata. Koreańczycy robią bardzo dużo hałasu, a później chowają się za plecami starszego kolegi (w tej roli obsadzone są Chiny). Najwspanialszy i najmądrzejszy powoli staje się dla Pekinu obciążeniem. Zamiast zmienić nieudolny system, Koreańczycy tkwią w nim nadal z uporem godnym prawdziwych hardcorowców.

Korea Północna może rozwijać się na polu militarnym, ale nadal będzie przypominać boksera kategorii piórkowej rywalizującego z mistrzami świata wagi ciężkiej. Może go okładać ciosami, ale jak go mocno zdenerwuje, to jeden lewy sierpowy rozstrzygnie sprawę. Najciekawsza jest motywacja Phenianu. Program atomowy jest jedyną kartą, jaką są w stanie grać, a celem jest w tym przypadku pomoc gospodarcza, czyli sponsorowanie systemu, który tak świetnie opisał kiedyś George Orwell. Świat to akceptuje, bo za Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną stoją Chińczycy, a spektakularne wydarzenia w Korei Północnej byłyby dla świata zbyt kosztowne. Wątpliwe też, by Kim Dzong Il i jego wesoła spółka szykowali jakiegokolwiek reformy. Dogmatycy nie pójdą drogą chińską, ani nawet wietnamską. Oni odkryli już raj na ziemi.

Obecna sytuacja na półwyspie koreańskim to doskonały sprawdzian dla administracji Baracka Obamy. Na razie prezydent Stanów Zjednoczonych porusza się głównie na polu werbalnym – potępia,

sskarża i ostrzega. Komuniści ewidentnie go lekceważą, bo niebezpiecznie robi się dla nich dopiero wtedy, gdy możliwe będzie przegłosowanie dotkliwej rezolucji w Radzie Bezpieczeństwa, czyli wtedy, gdy opuszczą ich Chińczycy. Najmocniejsze potępienie przy pomocy RB ONZ nie ma aż tak dużego znaczenia, bo to są tylko słowa, a Koreańczycy są na tyle bezczelni, że żądają od Organizacji Narodów Zjednoczonych... przeprosin. Z drugiej strony zastanówmy się, co można zabrać państwu, które praktycznie nic nie ma? Od lat politycy mają jeden problem – ewentualne sankcje uderzyłyby głównie w ludność cywilną. W dodatku świat obawia się, że rozdrażniony dyktator zrobi poświąteczną wyprzedaż technologii jądrowej. Sponsorując Koreę Północną, tolerując jej ekscesy i kontrolując przy pomocy MAEA, w jakiś sposób ogranicza się te możliwości. To prowizoryczne rozwiązanie. Korea Północna chce więcej, Kim Dzong Il rozpędził się, ale zapomniał, że w przodzie znajduje się tylko przepaść. W normalnym państwie już dawno doszłoby do zmiany władzy, ale w kraju, gdzie rządzi wojsko, a społeczeństwo jest koniecznym i nieprzyjemnym dodatkiem, to raczej niemożliwe. Ewentualna zmiana przywództwa możliwa jest tylko w obrębie establishmentu.

Z wielką uwagą całej sytuacji przygląda się Iran. Teheran może ocenić, w jaki sposób i czy skutecznie działa nowa amerykańska administracja. Przypadek KRL-D jest zresztą cięższy i mimo wszystko mniej kontrowersyjny. Jeśli Obama nie wybuduje sojuszu antykoreańskiego, to tym bardziej nie uda się mu tego dokonać w stosunku do Persów, z którymi bardziej opłaca mu się rozmawiać. Jak na razie działania administracji sprowadzają się do słów, nie czynów. Trwają rozmowy na temat nowej rezolucji RB ONZ, która miałaby nałożyć nowe sankcje na KRL-D. Japończycy mają dość marchewki i chcą posługiwać się głównie kijem. Kim Dzong Il rozgrywa w tym momencie swój największy atut – nieprzewidywalność (lub szaleństwo – jak kto woli).

Kolejne zamieszanie wokół półwyspu koreańskiego doskonale pokazuje skostniałość obecnego kształtu Organizacji Narodów

Zjednoczonych. Podjęcie jakiejkolwiek decyzji wymaga konsensusu, a to najczęściej uderza w interes jednego ze stałych członków. Efektem jest wetownie rezolucji. Innym razem dochodzi do wojny, którą później Waszyngton próbuje przy pomocy ONZ zalegitymizować. Rada Bezpieczeństwa jest fasadą, z nadprezentacją Europy.

Ostatnie wydarzenia nasuwają pytanie, czy świat jest zdeterminowany by cokolwiek zrobić z Kim Dzong Ilem? To raczej wątpliwe, ponieważ nikt nie chce wsadzić kija w mrowisko. Tutaj występuje dziwna zbieżność między światem, a dyktatorem. Jedna i druga strona dążą do izolacji KRL-D.

Sprawę trzeba postawić jasno – Kim jest nieprzewidywalny i może stanowić potencjalne zagrożenie, ale pierwszy raz, gdy użyje np. rakiet przeciwko Amerykanom, będzie jednocześnie jego ostatnim ruchem. Skończy się wtedy folwark zwierzęcy. Korea Północna robi bardzo dużo hałasu, ale wynika on bardziej z desperacji, niż niezwykłych perspektyw tego państwa. Próba jądrowa, a następnie testy rakiet, były policzkiem wymierzonym Amerykanom, Japończykom i Koreańczykom z południa. Ciekawe, czy dadzą się bezkarnie obrażać? Jak do tej pory Kim Dzong Iłowi uchodziło to na sucho. Klucz do rozwiązania tej zagadki znajduje się w Pekinie.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)